

Andrzej Bogusławski  
Uniwersytet Warszawski, Warszawa

## W SPRAWIE DURKHEIMOWSKO-SAUSSUROWSKIEGO „FAKTU SPOŁECZNEGO”. DWA *EXEMPLA* Z POLSKIEJ MORFOLOGII

**Słowa kluczowe:** fakt społeczny, fleksja, koniugacja, proporcja, przyimek, samogłoski, sylaby

**Keywords:** social fact, inflection, conjugation, proportion, preposition, vowels, syllables

Witold Doroszewski nie cenił sobie idei nadindywidualnych wielkości językowych, bytujących gdzieś poza czy ponad jednostkami mówiącymi, wielkości, których jedynie swoje kopie miałyby zostać rozdane tym poszczególnym jednostkom, a także idei wszelkich innych wielkości „społecznych” podobnego rodzaju. Chodziło mu, w wypadku języka, o „kopie” *langue*, o jakich mówił krytykowany przez niego de Saussure, krytykowany także, i w tym wypadku, i w innych, za uleganie wpływowi rówieśnika Durkheima z jego teorią „faktów społecznych”.

Prawy strukturalista krakowski Roman Laskowski na pewno nie przejmował się perswazją wybitnego warszawskiego biologistycznego lingwisty-indywidualisty.

A jednak coś w postawie Doroszewskiego może niejednemu trafić do przekonania. Nie neguje on przecież faktu, że posługujemy się mnóstwem wyrażań, co do których nikt nie ma wątpliwości, że nie różnią się one co do swej roli od podobnych wyrażań, którymi się posługuje wielu naszych bliźnich. Ale czy rzeczywiście zachodzi jakaś konieczność wprowadzania do gry czegoś poza nami i owymi bliźnimi oraz poza tym, co każdy z nas z nich robi, często, ale przecież nie zawsze, w bardzo podobny sposób?

Jest wiele cząstek języka, i to nie tylko mniej lub więcej rozległych, takich jak w polszczyźnie wyraz *komputer*, wyraz *rzeczoznawca* czy też fraza *wie, co robi*, które każdy widzi jako swą oczywistą własność, z którą doskonale wie, co ma począć; nie

ma w tym względzie żadnej istotnej różnicy między nim a lingwistą. Ta sama rzecz dotyczy, podkreślmy, całej gromady cząstek bardzo niepozornych; na przykład: jeżeli o kimś zostaje powiedziane po polsku, że aktualnie robi coś, co się oznacza wyrazem na *-a*, np. *czyta*, to to samo o sobie samym powie się, używając odpowiedniego wyrazu na *-am*; nie musi tego odkrywać i ogłaszać językoznawca: każdy łatwo tę prawdę sformułuje. Więc może durkheimowski „fakt społeczny”, nieredukowalny na sposób indywidualistyczny, jest jakąś fikcją, mitem?

Są pewne teoretycznie niezbywalne racje, które prowadzą z wielką siłą do konkluzji o niepodważalnym ugruntowaniu tezy durkheimowsko-saussurowskiej. Chodzi przede wszystkim o to, że *i d e n t y c z n o ś c i* wyrażen nie da się sprowadzić do jakichkolwiek stopni *p o d o b i e ń s t w a*: dwie wypowiedzi mogą być dwiema implementacjami czegoś tak identycznego, jak Karol w dwóch różnych sytuacjach, w odróżnieniu od Zygmunta, podczas gdy dwa szczeknięcia mają tyle identyczności, co właśnie sam *w y r a z* *szczeknął/zaszczekał*, a poza tym mogą być tylko podobne. Warto tu zauważyć, że de Saussure był, by tak rzec, ważniejszy od Durkheima. Bo to nie jest tak, że język okazuje pewną analogię do samoistnych pozajęzykowych „zjawisk” czy „faktów” społecznych. Przeciwnie, wszelkie „fakty społeczne” są nawet nie tyle w jakimś sensie podobne do zjawisk językowych, co *poходne* w stosunku do identyczności językowych – i tylko do nich; a w efekcie, w stosunku do samej instytucji języka. Te identyczności językowe są ontycznie pierwotne; wszystkie pozostałe „fakty społeczne” bowiem nie mogą zaistnieć bez nich, są ufundowane na nich. Gdzie nie ma mowy, kartezyjskiej i hobbesowskiej *vera loquela*, nie ma też państwa, moralności, religii, produkcji, rynku, usług, zabaw...

Ale w tym miejscu nie mam zamiaru teoretyzować w sposób mniej lub bardziej abstrakcyjny.

Chcę pokazać, że istnieją bardzo konkretne zjawiska językowe będące przedmiotem powszechnej wiedzy, ale wiedzy nie takiej, jak o polskiej końcówce 1 osoby lp. czasu teraźniejszego *-m*, lecz wiedzy o *u k r y t y c h* sprężynach działalności mownej. To znaczy, istnieją zjawiska językowe, o których wiedza nie jest na razie ujawniona (por. uwagi Searle’a (1992), na temat świadomości jako tego, co dopiero *m o ż e* przekroczyć próg werbalizacji). Wysławiamy tę bardziej osobliwą, wcześniej nieujawnioną wiedzę w specjalnych okolicznościach, na sposób nietrywialny; musimy „wpaść” na nią. Ale nic nie może jej pozbawić właściwej jej nieodpartej obiektywności. Wtedy widzimy, że rzeczywiście została ona nam po durkheimowsku i po saussurowsku *n a r z u c o n a z z e w n ą t r z*.

Jestem skłonny powiedzieć, że dość wymownym przykładem takiej sytuacji jest ujawnienie powszechnie niedostrzeganej, choć honorowanej w praktyce mownej, różnicy między polskim *może* (nie w roli 3 osoby lp. czasownika *móc*) i polskim *być może*, któremu poświęciłem obszerny artykuł (2003). (Skoro już użyłem przed chwilą zwrotu *między ... i ...*, to dodam, że dokładne warunki przeciwstawienia polskich *między ... a ...* i *między ... i ...* są kolejną tajemnicą oczekującą na odsłonięcie.)

Ograniczę się jednak, jak to zostało ujęte w tytule, do pokazu dwóch polskich zjawisk m o r f o l o g i c z n y c h takiego rodzaju, że spełniają one warunki wspomnianych „tajemniczych” osobliwości. Dzięki temu mogą one być, jak sądzę, choćby drobnym narzędziem perswazji prosaussurowskiej. Narzędziem z dziedziny tak bliskiej Romanowi Laskowskiemu (całkiem niezależnie od tego, że polska i słowiańska morfologia była tylko jednym, choć w pewnym okresie głównym, z pól, jakie wielce produktywnie uprawiał).

1. Jest rzeczą znaną, że wbrew ustalonej opinii na temat „przyimków”, o których głosi się, że są nieodmienne i że co najwyżej niektóre z nich pojawiają się w różnych „wariantach”, istnieją w języku polskim w każdym razie dwa przyimki mające po dwie formy w r e g u l a r n e j dystrybucji komplementarnej (a nie w relacji swobodnej wymiennosci), co stanowi znamię niezwykle doniosłej relacji językowej, jaką jest fleksyjność. To, że regularność tej dystrybucji ma charakter morfonologiczny, a nie (wysoko)składniowo-pozycyjny (jak w wypadku różnicy w syntagmach „przymiotnik + rzeczownik” z ich charakterystyką „rodzajową”), nie zmienia postaci rzeczy. Bo nie widać żadnego powodu po temu, by obniżyć rangę zjawiska językowego o charakterze komplementarnej syntagmatycznej redundancji kształtu swobodnych wyrażen segmentalnych przez wprowadzanie jakichś ograniczeń ustalanych *ad hoc*. Dlaczego zależność formy *niego* od obecności przyimka, w odróżnieniu od formy *jego*, miałyby nie być okazem odrębnego parametru fleksyjnego? Albo dlaczego by zależność formy *leje* od „płynności” obiektu, w odróżnieniu od formy *sypie*, która nie toleruje płynów w roli obiektu, nie miała reprezentować jeszcze jednej relacji fleksyjnej (por. bułg. jednolite wyrażenie *sipe*, ang. *pour(s)*)?

Przyimkami polskimi, o które mi chodzi, są przyimki *z/ze* i *w/we*. To, co bywa oznaczane w tym wypadku jako „warianty na -e”, jest w opisach polszczyzny przedstawiane jako zależne między innymi od bezpośrednio po nich występujących segmentów zaczynających się, w szczególności, od sekwencji *z + C* resp. *w + C*, w odróżnieniu od sekwencji, w których występuje styk z sekwencją *z + V* resp. *w + V*, por. *ze Zgierza* vs *z Warszawy*, *z Zabrza*, *we Wrocławiu* vs *w Warszawie*; zróżnicowanie tych sekwencji uzależniających wybór jednego z „wariantów” jest oczywiście znacznie bardziej skomplikowane, ale w tej chwili nie będę przypominać różnych dotyczących tego szczegółów odnotowanych, czy to bardziej, czy mniej poprawnie, w gramatykach i leksykonach polskich oraz na ogół znanych lub bez trudu „odkrywanych” (odkrywanych „z marszu”).

Poza takimi oczywistościami, podobnymi do fleksji *czyta* vs *czytam*, jest jednak coś w naszych przyimkach, co pozostało w ukryciu. Napotykamy oto sekwencję *walka ze zorganizowaną przestępczością*, mimo że początek przyległego segmentu ma kształt *z + V*. A przy tym nie mamy tu do czynienia z żadnym przygodnym wykojejeniem, spetryfikowanym indywidualnym zwrotem (por. *ze mną*, *ze wszech miar*), czy też swobodną wariacją środowiskową. Nasza sekwencja jest zgodna

z żelaznym wymaganiem polszczyzny ogólnej odnoszącym się do całej nieenumeratywnej klasy wyrażań. Jeżeli od niedokonanego *epatować* utworzymy dość naturalny czasownik dokonany *zepatować*, to otrzymamy jedynie możliwą wypowiedź *Nie miał żadnej trudności ze zepatowaniem jej*. A przecież nie może tu chodzić o uniknięcie geminaty [zz] w nagłosie sylaby, bo te są w polszczyźnie absolutnie normalne, por. z *Zamościa*, z *ZOO*, z *zaangażowaniem* itd. (gdzie wstawienie *ze* praktycznie nikomu nie przyjdzie do głowy).

Można by się zastanawiać, czy nie chodzi tu o sylabiczność (zgłoskotwórczość) [z] przed samogłoską w segmencie prawostronnym. Taka sylabiczność jest, ogólnie rzecz biorąc, możliwa, por. z *Oli* z sylabicznym [z] przed sylabicznym [o] vs *Zoli* ze zwykłym nagłosowym [z] w sylabie [zo] (por. z *Oli* *ściągnął kapelusz* : *Zoli* *ściągnął kapelusz*); o sprawie tej mówiłem w: (Bogusławski 1985). I tam, gdzie zechcemy mówić o przedmiocie językowym (a konstytutywny [beprzymiotnikowy] uniwersalizm języka wymaga, byśmy mogli się wypowiadać na temat dowolnego zjawiska językowego dowolnego szczebla hierarchii metajęzykowych), w sposób doskonale umotywowany użyjemy formy *ze*, by powiedzieć o „[z o]” (gdzie przytoczenie z w [...] rozumiem jako podające z sylabiczne) rzecz następującą: *On ze [z o] uczynił kamień węgielny swojej teorii sylaby*.

Najbardziej nadrzędny, „uniwersalno-gramatyczny” mechanizm języka jako takiego nie pozwala nam tu użyć formy *z*. Chodzi mianowicie o to, że geminata nie może stanowić centrum sylaby (pisał o tym Kuryłowicz 1948): w jakimś *atti* granica sylab przebiega między dwiema sąsiednimi okurencjami [t] należącymi do dwóch kolejnych sylab), a jednocześnie [z] w naszej wypowiedzi musi stanowić osobne centrum sylaby, bo przecież cała sprawa, o którą idzie w przytoczonym zdaniu, polega na sąsiedztwie dwóch sylab ograniczonych do swoich centrów: po pierwsze, [z], po drugie, [o]. W tej sytuacji przyimkowe [z] złąłoby się z przedmiotowym sylabicznym [z] (w jedno sylabiczne [z]) i albo otrzymalibyśmy zdanie niegramatyczne (bo predykatem jest *[ktoś z czegoś] uczynił [coś]*, a nie *[ktoś coś] uczynił [coś]*), albo też otrzymalibyśmy zdanie gramatyczne, ale z dopełnieniem, któregośmy nie chcieli, mianowicie z dopełnieniem w postaci przytoczonego [o], *s a m e g o* [o], wbrew idei stematyzowanej *p a r y s y l a b* (w sekwencji), jakiej jest poświęcone zdanie. Zwróćmy uwagę, że podobny mechanizm fonologiczno-semantyczny dyktuje potrzebę sekwencji typu *ze Zgierza*: geminata + C jest prawdopodobnie nadmiernym obciążeniem dla nagłosu sylaby (*onset*), co zagraża, przy zlanii się [zz] przed C w [z], potrzebnej dystynkcji sekwencji z przyimkiem, z jednej strony, i zwykłego, powiedzmy, dopełniacza w kształcie *Zgierza*, z drugiej.

Ale w wypadku naszych sekwencji *ze zorganizowaną przestępczością*, *ze zepatowaniem* nic nie wskazuje na obecność tego rodzaju układu, co omówiony w związku z zacytowanym zdaniem o „[z o]”. Tak samo, jak nie ma różnicy fonologicznej w sekwencji *Zosiny* [*scil.* *kapelusz*] *spadł* vs *z osiny spadł* (chyba że idzie o kolejny przypadek w stylu omawianej sekwencji z *Oli*, np. tam, gdzie na pierwsze wyrazy

pada akcent asercyjny), nie ma jej również między *zorganizować* a możliwym neologizmem *zorbonizować* ‘zachowywać się jak Zorba’ (mimo że jedynie możliwa jest polska literacka wypowiedź *Nie chcę mieć nic wspólnego z zorbonizowaniem, jakie on uprawia.*, gdzie nie ma „wariantu” *ze*; *ze zorbonizowaniem* mogłoby wystąpić tylko pod warunkiem, że *zorbonizowanie* stanowiłoby parę do jakiegoś *orbonizowania*, ale tego nie przewidujemy [może jest jeszcze jakieś *orbanizowanie* w sensie polityki w stylu premiera Orbana; ale Orban to nie Orbon]).

Więc na co wrażliwy jest przyimek w interesujących nas sekwencjach?

Rozważenie materiału, jaki podsuwają poczynione wstępne obserwacje, w połączeniu z dalszymi eksperymentami myślowymi (jako ważną metodą ustaleń lingwistycznych), prowadzi do wniosku, że polszczyzna poszła drogą ustalenia *analogonu* (tylko analogonu!) koniecznego „odszczępienia” przyimka z lub w od jego prawostronnego sylabicznego homofonicznego partnera w sekwencji, „odszczępienia”, jakie oglądaliśmy wyżej.

Jak dałoby się opisać ten analogon? Oto moja teza. Takim analogonem jest ściśła funkcjonalna („funkcjonalna” w sensie wykraczania poza układy obserwowane wyłącznie w ramach, czy też w perspektywie sekwencji fonologicznych, czysto diakrytycznych) rozłączność proporcjonalna prawostronnego *n i e s y l a b i c z n e g o* homofonicznego partnera przyimka i pozostałej części wyrażenia, do którego ten partner należy. Nasze przykłady, jakimiśmy się wyżej posłużyli, objawiają te właśnie cechy proporcjonalistyczne, por. *zorganizowany : organizowany :: zepatowanie : epatowanie*. Podkreślmy, że nie chodzi tu o szczebel „jednostek języka”: ten wymaga nie tylko obecności stosownych proporcji, lecz także otwartości klas wyrażen w proporcjach i pewnych innych cech (o charakterze semantycznym); w interesującym nas obszarze idzie wyłącznie o samą *r u d y m e n t a r n ą* proporcję.

Działanie *t a k i e j* analogii w pewnym fragmencie języka nie powinno dziwić. Nie może bowiem być lepszej gwarancji rozłączności proporcjonalnej elementów tekstu niż ich natura sylabiczna. Wynika to z faktu, że to natura sylabiczna stwarza potencję ukonstytuowania się odrębnych wypowiedzi, wśród których *d o s k o n a ł e* proporcje są zjawiskiem elementarnym, nawet skrajnie banalnym; por. teksty takie jak: *Oj. E. : Ach. O! :: Oj. O! : Ach. E. :: E. Oj. : O! Ach. :: [...]*. Jeżeli więc pojawia się gdzieś owa realna rozłączność proporcjonalna dotycząca pewnego elementu (tak jak właśnie się to dzieje chociażby w zacytowanej przed chwilą czwórce: *zorganizowany : organizowany :: zepatowanie : epatowanie*), to jej warunkiem koniecznym jest fakt, że jeżeli dany element rozłączny jest sylabiczny, to może on stanowić odrębną wypowiedź albo może być wzięty pod uwagę jako temat, o którym się coś mówi (i który musi wtedy występować w postaci sylabicznej); innymi słowy, warunkiem koniecznym proporcjonalnej odłączności tego elementu jest fakt, że jego *e w e n t u a l n a* sylabiczność jest warunkiem *w y s t a r c z a j ą c y m* odgrywania przezeń roli odrębnej wypowiedzi lub występowania w roli tematu wypowiedzenia. Nie ma bowiem wypowiedzi w me-

dium dźwiękowym, która nie byłaby oparta na co najmniej jednym kontrastywnym segmencie sylabicznym (taki jest potrzebny, by powiedzieć, o czym chcemy coś powiedzieć, lub by powiedzieć, co chcemy o czymś powiedzieć).

Wypada przy tym zwrócić uwagę na dwie okoliczności zaprezentowane w naszej charakterystyce. Po pierwsze, trzeba pamiętać, że jest ona oparta na okresie warunkowym: prefiks *z-* w *zorganizować* nie jest sylabiczny, lecz jedynie odznacza się tym, że gdyby był sylabiczny, to jego sylabiczność gruntuwałaby w sposób doskonały jego skądinąd uznawaną odłączność proporcjonalną. Po drugie, trzeba pamiętać, że nie chodzi tu jednak po prostu o najogólniejszą dostępność sylabiczności; ta dostępność jest obecna uniwersalnie: przecież jeżeli zechcemy na przykład stwierdzić, że [t] w wyrazie *tom* stanowi całkowity nagłos odpowiedniej sylaby, to w mowie ustnej musimy ten temat, [t], ująć w postaci sylabicznejego [t] (nawet wtedy, kiedy towarzyszy mu apozycja w rodzaju *dźwięk, fonem* lub tp.). W wypadkach wyżej przez nas roztrząsanych chodzi o coś więcej: o to, że pierwszy element sekwencji diakrytycznej, powiedzmy, występujący w czasowniku *zorganizować*, jest odniesiony do możliwej sylabiczności w sposób szczególny, bo przygotowany przez taką jego proporcjonalną odłączność, która ma charakter funkcjonalny, biologiczny (a, teoretycznie rzecz biorąc, może należeć nawet do natury jednostki języka, jaką ewentualnie reprezentowałby ten prefiks).

Postawmy teraz pytanie: w jakim stopniu realizuje się tu, oparty na wiedzy, choć nie na bezpośredniej świadomości, która znalazłaby wyraz w słownych deklaracjach użytkowników języka, opisany minimechanizm ukształtowania polskiej mowy?

Odpowiedź jest ta, że dokładność jego realizacji jest zupełna.

Oto instruktywny przykład. Zgodna z tym, co zostało opisane, jest różnica między zdaniem *Z obowiązującym sposobem prowadzenia rozmowy radził sobie dobrze.* a zdaniem *Ze zobowiązującym sposobem prowadzenia rozmowy radził sobie dobrze.* Nie można wykluczyć „poślizgu” w postaci czyjejs jakoś pokrewnej w stosunku do ostatniego cytatu wypowiedzi: *Ze zobowiązania wobec niej wywiązał się doskonale.* Ale każdy Polak / każda Polka (z wiadomej dominującej grupy mówiących) musi, jeżeli ma być szczery/szczera, powiedzieć, że normalna będzie dla niego / dla niej wypowiedź: *Z zobowiązania wobec niej wywiązał się doskonale.* I trudno jest znaleźć inne wyjaśnienie tego faktu niż polegające na prostym wskazaniu, że nie ma w polszczyźnie czegoś takiego, jak *obowiązanie*. Wystarczy jednak wyobrazić sobie, że obok wyrazu *obowiązek* mamy wyraz *zobowiązek* i że odróżniamy ‘obowiązki’ prawne, administracyjne itp. od ‘obowiązków’ moralnych, dla których rezerwujemy ten właśnie osobny wyraz: *zobowiązek*. W tej sytuacji poprzedni respondent podpisał się pod powiedzeniem *Z obowiązku zapłacenia tego rachunku nikt cię nie zwolni.*, ale uzna za konieczne sformułowanie *Ze zobowiązku oszczędzenia Zenonowi bólu, jaki sprawiłaby mu twoja informacja, nikt cię nie zwolni.*

Taką różnicę „w i r t u a l n ą”, jak opisana w ostatnim zdaniu, trzeba też uwzględnić w naszym rachunku. Wyrazistość etymologiczna *oczu* w czasowniku *zoczyć* jest



tak wielka, że wprowadzie nie ma w polszczyźnie *oczenia*, ale mimo to będziemy mieli oscylację między zdaniem *Nie miał kłopotu z zoczeniem opryszka.*, zasadniczo normatywnym, a zdaniem *Nie miał kłopotu ze zoczeniem opryszka.* Bo m o ż l i w e *oczenie* aż się prosi o uhonorowanie. I to też należy do saussurowskich regularności.

Podobnie trudno będzie zakwestionować zdanie *We woczodoleniu tego brylantu nie widział nic złego* (chodzi o wprowadzenie czegoś do [jakiegoś] oczodołu). Bo jeżeli już powstaje kwestia „woczodolenia” czegoś, to naprawdę nie może ona funkcjonować tam, gdzie nie widać też możliwości „oczodolenia” czegoś (innego), por. też: *we woraniu, we woperowaniu* vs. *w wessaniu*.

## 2. Naszemu drugiemu *exemplum* poświęcę znacznie krótsze omówienie.

Chodzi o dokładne sposoby tworzenia polskich czasownikowych form niedokonanych od dokonanych. W regularnych czasownikach mających bezokolicznik na *-ać* (w semantycznie p o d s t a w o w e j formie dokonanej) występuje w formach niedokonanych doskonale znany infiks *-yw-* przechodzący w formach czasu teraźniejszego, wraz z *-a-*, w *-uj*, por. *wykopać – wykopywać – wykopuje*. Mamy też cały szereg dalszych relacji morfologicznych między formami dokonanymi i niedokonanymi. Tyle wiemy na podstawie standardowych opisów.

Ale oto w pewnym (autentycznym) tekście pojawia się derywat od *zbierać* w postaci *dozbierać*, przy czym potrzebna jest forma niedokonana. Przybiera ona postać kanoniczną: *dozbierować* (wraz z gerundium *dozbierywanie*). Takiemu ukształtowaniu wypowiedzi (w całej siatce bezpośrednio powiązanych z nią możliwych, z punktu widzenia znanych regularności, wypowiedzeń) nie można absolutnie nic zarzucić, wbrew n i e r e l e w a n t n e j pierwszej reakcji zdziwienia (której nierelewancja już jest punktem dla Durkheima – de Saussure’a).

Powstaje tu jednak pytanie o to, jak mają wyglądać formy czasu teraźniejszego odpowiadające (prawowitemu) bezokolicznikowi *dozbierować*.

Odpowiedź brzmi: mimo wszystko nie *\*dozbieruje*, jak *wykopuje*, lecz *dozbierzuje*.

W ten sposób wydobywamy uzupełnienie czegoś, co zostało zauważone w morfologii aspektowej czasownika polskiego, mianowicie faktu, że czasowniki dokonane na *-lać* mają partnerskie formy niedokonane na *-liwać, -liwuje*, nie: *\*-luje*, por. *rozstrzelać – rozstrzeliwać – rozstrzeliwuje*. Okazuje się, że obie najważniejsze pływne, [l], [r], zachowują się tak samo. Ciekawe, że ciążące już ku zwartym [n], [m] zachowują się inaczej; [n] dopuszcza marginalnie zakończenie *-ywuje*, por. *wykonuje/wykonywuje* (*wykonywa* ma piętno archaiczności), [m] zdecydowanie podtrzymuje zwykle *-uje*, por. *podtrzymuje, okłamuje*. Inną rzeczą ciekawą jest wpływ sonantu [u] przed *-ywa-*: jest on zasadniczo neutralny, por. *oddziałuje, rozmamtuje*, ale w pewnej mierze jest podobnie liberalny, co [n]: formy *oddziaływuje, rozmamływuje* nie są skrajnie rażące (ale *wywoływuje* zasługuje już na gwiazdkę). Nie będę tu spekulował, jaka motywacja kryje się za wskazanym tu różnicowaniem (jeżeli nie jest to

rzecz całkiem przygodna, co pozostaje pewną możliwością); choć trzeba przyznać, że trudno jest wykluczyć osiągnięcie w tym zakresie jakichś interesujących wyników (oczywiście przy założonej powadze dociekań i eliminacji luźnego [np. kognitywistycznego] fantazjowania).

Na tym jednak rzecz się nie kończy. Istnieje dodatkowa regularność morfologiczna w zakresie czasowników z infiksem *-yw-[a]-* (które to czasowniki trzeba skrupulatnie odróżniać od czasowników z rdennym *-w-* i poprzedzającym *-y-* w alternacji z zerem, por. *wyrwać* – *wyrywać* – *wyrywa*; całkiem osobno stoi czasownik *dogorywa*, który w ogóle zerwał z wiązki z dokonanym *dogorzeć*).

Ta dodatkowa regularność morfologiczna polega na zależności *-r-ywuje* od obecności poprzedzającej sekwencji *z s a m o g ł o s k ą* rdenną, por. *przeorać* – *przeorywać* – *przeorywuje* (tu chodzi o samogłoskę [o]). Jeżeli ten warunek nie jest spełniony, nie mamy w ogóle zakończenia *-uje*, a zamiast tego w pozycji po *-r-yw-* pojawiają się bezpośrednio zwykle końcówki głównej koniugacji czasowników na *-ać*, a więc *-a* w 3 osobie lp., *-am* w 1 osobie lp. itd., por.: *przegrać* – *przegrywać* – *przegrywa* – *przegrywam*.

## Literatura

- BOGUSŁAWSKI A., 1985, *Sylaba a system fonologiczny*, „Prace Filologiczne” XXXII, s. 59–65.  
 BOGUSŁAWSKI A., 2003, *Może i być może*, [w:] J. Linde-Usiekniewicz, R. Huszcza (red.), *Prace językoznawcze dedykowane Profesor Jadwidze Sambor*, Warszawa, s. 11–43.  
 DURKHEIM E., 1893, *La division du travail social*, Paris.  
 GRZEGORCZYKOWA R., LASKOWSKI R., WRÓBEL H. (red.), 1998, *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, Warszawa.  
 KURYŁOWICZ J., 1948, *Contribution à la théorie de la syllabe*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” VIII, s. 80–114.  
 SAUSSURE F. DE, 1916, *Cours de linguistique générale*. Publié par C. Bally et A. Sechehaye avec la collaboration de A. Riedlinger, Lausanne – Paris.  
 SEARLE J., 1992, *The Rediscovery of the Mind*, Cambridge, Mass. – London.

## A note on Durkheimian – Saussurian „social fact”. Two examples from Polish morphology

### Summary

The author presents an argument in favour of Durkheimian – Saussurian theory of „social fact” as applied to language. The argument consists in pointing out two examples of morphological facts of Polish that are not easily accessible to native speakers and have not been explicitly verbalized, but are nonetheless invariably and rigorously implemented by all of them in their linguistic practice. This shows that the regularities are superimposed on them in a strongly anti-individualistic way.

The first fact can be illustrated with the sequence *walka ze zorganizowaną przestępczością* ‘struggle against organized criminality’, where the inflectional form *ze* of the preposition *z* is used in spite



of its being followed by the adjacent segment beginning in *z* + *V* (rather than by a cluster of consonants beginning in a frontal fricative). Polish has created an *analogon* of the necessary separation of the prepositions *z* and *w* from their right-hand *syllabic* homophonic partner in the adjacent context. The nature of the analogon can be described in the following way: we have to do with strict functional *proportional* separability of the right-hand *non-syllabic* homophonic partner of the preposition, on the one hand, and the rest of the expression the partner belongs to. Here is an example of such a proportion: *zorganizowany* : *organizowany* :: *zoperowany* : *operowany*.

The second fact can be illustrated with the present tense form *dozbierayuje* (vs. \* *dozbieruje*) of the verb *dozbierayać*. This shape manifests a strict parallelism with regard to the imperfective forms in *-liayać*, *-liayuje*, vs. \* *-luje*, cf. *rozstrzelać* – *rozstrzeliayać* – *rozstrzeliayuje*. Both main spirants, [l] and [r], go here hand in hand.

However, there is an additional regularity in play. The point is that the shape *-r-yayuje* depends on the presence of the preceding sequence which contains a root vowel, cf. *przeorać* – *przeorayać* – *przeorayuje* (here, the vowel is [o]). If this condition is not met, the final *-uje* does not appear; instead, next to *-r-yw-* regular endings of the main conjugation of verbs in *-ać* are used; thus, we have *-a* in the 3rd person sg, *-am* in the 1st person sg, and so on, cf.: *przeagrać* – *przegryayać* – *przegrywa* – *przegrywam*.